

CZYM JEST „PLACÓWKA” w naszel literaturze (już klasycznej), nie trzeba nikomu, kto przebrnął przez szkołę średnią, udawać. Nie dlatego, że jest to archaizm prozy – ani dlatego, że powieść napisał sam Bolesław Prus.

Arzydziem — przyjmijmy dla mnie — „Płóciuka” nigdy nie być. Być i jest utworem z tego u porępek postawie patriotycznej chłopca polskiego, którego losy podczuwa zabórów autor ujął w kształt, który swego rodzaju tragedii optymistycznej. Wiec z klasą! Wziąć wzory tragedii, natomiast od siebie (bo miał duszę romantyka) dodać wizję przetrwania — zapałać do bólu, w przegrodę bitwie o niezłomność własną i swojej ziemi, wśród naporu obcych (choć czasem rodzimych) sił — Słomkę utrzymać płac w k, jako dla przysłówu przycięcie, szwadronu dalej prowadzić wojnę. Aż do zwycięstwa.

Napiastem: powieść i tezę. Nie oznacza to w żadnej mierze odrzucenia lekczenia i ambicji pisarskich Prusa. Przeciwnie, dowodzi — czego świadectwem jest lektura „Plechuwki” i jej odbiór przez Krępkę i Hieronima — że utwór taki można tworzyć, bez zanagazowania i nadmiaru wartości artystycznych, jeśli zaangażować w to talent oraz umiejętność warstwu pisarskiego. Powieść bowiem ma walory kompozycyjne i ideowe, jakich żądać by można i wielu dziełom, uznawym za epikę pierwszorz. temp.

Jednakże — o czym nadmieniałem II lat temu z okazji wystąpienia w ówczesnych krakowskich „Rozmaitościach” teatralnej adaptacji „Piactwo” — powstaje Prusa, podobnie jak inne jego powieże — zatorskie (m. in. „Lalka”) oraz więźność arcydzieł tego gatunku literackiego, nie zdaje egzaminu na scenie. Nawet w najlepszych przeróbkach i scenariuszach, Z. „Lalka” nie pułoiło się tak świetnie adaptować, jak Zigmunt Leszczyński, a „Piactwo” też nie miała szczęścia, żeby się sprzedadziło w teatrze (J. Morawski).

Powieść zawiera niewątpliwie sporo sytuacji dramatycznych. Ale Pius dramatyzmem w pełnym tego słowa rozumieniu — nigdy nie był. Konflikt, jakie występują w jego utworach, choć smutno można by je pokazać na scenie, mają podłożem w opisie, który stawia; myśli oraz sytuacje bohaterów pogłębia i uprawdopodobnia czytelnika.

to w i. Jeśli się przeznaję z nacraci czy języka powieści Pusza, wyizolowane obrazy dramatyczne albo popadają w szlachność i patos, albo stają się sprymyżowaną formą; brakiem literackiego dźwięku.

W AKIMŚ SENSIE, wszystkie te refleksje porównańa na nowszą premię, „PLA-COWKI” w TEATRZE LUDOWYM. Na nowobuckiej scenie mamy do czynienia z nową adaptacją powieści, Powieściabym, że jest to adaptacja najlepsza ze znanych mi dotąd uatraktnień tego utworu. Dokonał jej ALEKSANDER BEDNARZ, aktor i dramaturg Teatru Ludowego. Ale uczynił to z takim szacunkiem dla Pusa, że nie chce urobić niczego z podstawowych ułtów powieściowych —

zaborze carskim (podwójna wizja okupacji), przeszedł już nie hakadę, ale wręcz hitlerowskie oblicze. O ile wogólnie takie mogłoby zyskać symboliczne ujęcie w prezentacji, powstała postać scenicznych, o tyle ich maski czy kostiumy sugerujące przyszość wobec czasu trwania akcji — są pozostawionym, z wnetrzym odwołującym się do inscenizatora (też A. BEDNARZA) do nie najbardziej ambitnych już środków wyrazu teatralnego.

W GÓLE SPECTAKL, przypominia raczej klimat groźnych baśni w stylu braci Grimm, niżeli przedział powieści Fritza La Fontaine. To prawda, że w zamysłu adaptacja Bednarska wykazuje wiele dbałości o porządek, nawet niedużemu dla części bohaterów

Klasyfikacja z Prusem

magnum opus ich, tyle oraz w takim stopniu, że wstąpienie od początku do końca scenariusza — wydawania i spiecia dramatyzacji spadają na widza jak obuch. Odbierają mu możliwość znerpnięcia doświadczeń, chwili do przetrzeźwienia, urażen — nie wspominając o zdolności do skoncentrowania się na akcie. Akcja bowiem, napęt uproszczona, ginie w zniechęceniu scen i senek jakby zdemontowanych esencja dramatyzmu. Odbiorca nie ma czasu, by „nasłuchiwać” taglizmu następstw opowieści o losie Słimaka — ponieważ na scenie widzi i słyszy i czuje wszystko w lastrawach berwach oraz w tonacji

nauczysz. Bez drogi doprowadzającej bohaterów do tych stanów emocjonalnych, drogi, która w powieści biegnie tyfonicznie, a przyspieszenia są artystycznymi komponentami narastania dramat.

Bednarczyk pisał: „Współczesność — stworzyła tego rodzaju niestwierdzone i tragiczne w wymiarze tragedii niemieckie — dać się wieści zbrodniczym, a morderczym tendencjom współczesności klasycznej. To jest powiódł niemiecki, ówa zaborcza iala kolonistów w

Wiek rodzi się ludowy patriotyzm „przez mękę”, w starcie z ziemianstko-kupiecką i obcą narodowi polityką (lub mentalnością) pogłębiającą antagonizmy społeczne oraz ekonomiczne. Prawda, że w kilku scenach osiąga wymiary surowego moralitetu (Koscienka, Karłowicz, Kłopotnicki), ale jednocześnie słychać i literaturę, i język Prusa, i rozwój poszczególnych postaci oraz wątków „Placówki”. Pogrubia je deformuje, co w efekcie przyćmiewa się także do unatwierdzeń niemal całej struktury powieściowej.

Przy tym wszystkim przedstawienie jest grane bardzo słomianie, poszczególne obrazy zachowują dużą dynamikę a niektóre nawet mogłyby uszczegółowienia, gdyżby się nie nakładaly na siebie z jednakową siłą i natężeniem przerysowań. Jakby to powołać, że spódk napięcia i wyciszenie krzyku, aby pozwolić dojść do głosu psychologicznemu rozwojowi postaci (postaci, poglądów, konfliktów) — zaimię konstrukcję zaplanowanej „tragedii optymistycznej”.

Siłą bierze się niedosyt. Pozycja repertuarowa, uznana i z wielu względów pouczająca dla młodzieży — nie spełnia, moim zdaniem, chwałebnych intencji teatru. Jest lepsza od innych, lecz wciąż odbiegająca od wartości powieściowych, sceniczną próbą współczesnego odczytania „Płodowici”. Nie-sięsty, wtęceł w niej anachronizmów, niżby się — na oko — wydawało. Szkoda, że adapter nie zdecydował się na ograniczenie wątku i wybór dramatyczny w scenariuszu, który nie musiałby tłumaczyć całej „Płodowici” — za to wprowadziłby konsekwentnie z powieści tendencje ideowe w sferach literatury Prusa.

Z BARDZO LICZNEJ, choć przeważnie złotej z postaci epizodycznych, obsady spektaklu — dwie role wcielił mi się w miarę pełne i soczyste. Siłmuk JEREGO A. BRASZKI — szkicowany przez aktora bez nadmiaru sjęzonego dramatyzmu, spokojnie prowadzony aż do szczętuwej nuty tragicznej — i Maciek Gucarz ANDREJA KOZAKA, postać utrzymana w rytmach niebieskiego liryngu, nieszczerze ofiary przynajęcia i ufności do ludzi. Jagna, zona Siłmuka w ujęciu TERESY KALUDY czyniła wrażenie zbyt miłośkiej i współczującej wobec modelu powieszczonego. Trudne zadanie — na ścianach strbiłowego rysu sytuacji —nego miała HANNA WIERZBYNY (Zoska). Jej dziewczyna „nawiedzona” utrzymywała się jednak w klimacie większej niedoświadczoności, aczkolwiek gro-bowie prądu podobieństwa jej scenicznego działania były niezupełnie ciekawe i łatwe do przekroczenia. BARBARA STESOWICZ (Sobieska) trochę przesadziła z piśkacką pozą, tak — jak JADWIGA JANOWSKA przewyższała krzyżem swoje chamskie dziedzictwo wobec sprzedającego mojątek męża (ZBIGNIEW HORAWA). Wytrawne aktorstwo po-mogło KAZIMIERZOWI WITKIEWICZOWI w oszczędnej prezentacji kolonisty Karmernu, podczas gdy rolę jego syna — Fryga spłycił nieco ROMAN MARZEK (przez wydatnej pomocy scenografii). TANDEUSZ KWINTA grał z przejęciem Karczmarza Josiela, jako „cichego” demona usi. Wachmistrzem trzeci, jednoznaczny był WŁADYSŁAW BULKA — zos Szasika Siłmuka, zgrabnie uduawa NINA REPEŁOWSKA w przebraniu prawnie Jania Mu-żantka. Jej brata Jędrka z temperamentem przed-awiał JERZY SZOZDA.

Pomysłowe rozwiązanie scenograficzne z symbolicznym uzgodzeniem i kąką z gabki projektowała ZOFIA BODAKOWSKA.